

ELŻBIETA JANICKA

Festung Warschau

WARSZAWA, WYDAWNICTWO

KRYTYKI POLITYCZNEJ, 2011

Festung Warschau to dzieło niezwykle. Ten poetycki esej o pamięci, a jednocześnie tekst--archiwum, „pasożytuje” na stosach dokumentów, wspomnień, komentarzy, pozwalając wybrzmieć głosom wybitnych postaci, naocznych świadków Zagłady. To również książka bardzo osobista, z portretami z rodzinnych albumów i familijnymi anegdotami. A także autorski przewodnik po terenie dawnego getta warszawskiego oraz album fotografii miasta i ilustracji archiwalnych: map, plakatów, pocztówek. Ale książka Elżbiety Janickiej, badaczki literatury i artystki-fotograficzki, jest dla mnie przede wszystkim opowieścią o tożsamości narodowej budowanej na kłamstwie, pogardzie i wykluczeniu.

Może się wydawać, że tytuł nie pasuje do wartości: odsyła bowiem do określenia Festung Breslau – wrocławskiej twierdzy **Hitlera**. We Wrocławiu i jego okolicach rozegrała się jedna z ostatnich bitew II wojny światowej. Miasto nazwano „Festung”, czyli twierdzą, w sierpniu 1944 roku. Miało bronić się do ostatka. Faktycznie – skapitulowało dopiero 6 maja 1945 roku, po intensywnych walkach trwających od stycznia, jako jedno z ostatnich miast niemieckich, cztery dni po upadku Berlina. Co z tą historią ma wspólnego współczesna Warszawa? Dlaczego Elżbieta Janicka nazywa to miasto twierdzą? I dlaczego po niemiecku?

Warszawa w *Festung Warschau* to w ogóle „dziwne miasto” – fantom albo nowotwór, tkanina narosła w miejscu, w którym powinno znajdować się coś zdecydowanie innego albo w ogóle nic, jak sugerowała Autorce jej babcia Zela, która „nie chciała słyszeć, nie chciała widzieć tego, co uważała za... No właśnie, za co? Za nieporozumienie? Za nie wiadomo co? Za otwartą ranę? Za miejsce po miejscu?” (s. 21). W pamięci o przeszłości tego skrawka ziemi nic nie jest oczywiste. Na przykład na pocztówce z 2006 roku pod zdjęciem przedstawiającym pomnik Powstania Warszawskiego widnieje podpis: „Pomnik Bohaterów Getta” (s. 208).

Spacerując po Warszawie – tej dzisiejszej, a jednocześnie wojennej i zagładowej – Janicka napotyka szereg podobnych „nieporozumień”. Zastanawia się, w jaki sposób miejsca związane z losem społeczności żydowskiej – getto, Umschlagplatz czy Nalewki – zostają opatrzone swoistymi „aryjskimi” komentarzami-ostrzeżeniami. Mnóstwo wokół nich pomników, kamieni czy tablic pamiątkowych, które znalazły się tam wiele lat później, a celebrują historię Polski w sposób „specyficzny” – bez Żydów lub przeciw Żydom. Wykluczanie opowieści żydowskiej ujawnia między innymi zbieg ulic Chłodnej i Żelaznej. Naprzeciw cudem ocalałej kamienicy przy Chłodnej 20, w której mieszkał Adam Czeraniaków, prezes Judenratu, stoi krzyż. Placyk pośrodku Chłodnej, jednej z dwóch najważniejszych arterii getta, nazwano skwerem Księdza Jerzego. Kilka metrów na zachód w 1942 roku znajdowała się tam kładka łącząca tzw. małe getto z resztą dzielnicy żydowskiej. Patrząc w drugą stronę, widzimy kościół p.w. św. Karola Boromeusza z figurą św. Jana Kapistrana, „inkwizytora generalnego”, słynącego z antyżydowskich kazań, które skutkowały wygnaniem Żydów z Wrocławia (kilkudziesięciu z nich spalono na stosie). Most nad Chłodną wybudowano po tym, jak ulicę wyłączono z getta i włączono w sieć komunikacyjną aryjskiej części Warszawy. Po jej obu stronach biegł mur. Drewniana kładka, zwana „oknem na aryjski świat”, pojawia się w wielu żydowskich wspomnieniach z okupowanej stolicy jako charakterystyczny punkt na mapie podzielonego miasta. Została upamiętniona dopiero we wrześniu 2011 roku.



Dawne Nalewki, najśłynniejsza ulica żydowskiej Warszawy, ruchliwe centrum stołecznego handlu, które w czasie okupacji – tak jak cały teren getta – zostało zrównane z ziemią, to dziś miejsce kultu polskiej tradycji powstańczej. Najwięcej tam tablic związanych z Akcją pod Arsenałem i aktywnością Szarych Szeregów, choć znalazło się też upamiętnienie powstania listopadowego – przy uliczce nazwanej imieniem Bohaterów Getta. Jest to niewielka pozostałość dawnych Nalewek, przy których dziś jednak nikt nie mieszka. „Ulica” to właściwie fragment przedwojennego bruku i torów tramwajowych, które urywają się nagle wśród zarośli poszerzonego po wojnie Ogrodu Krasińskich. Niedaleko dawnej bramy Ogrodu stanął nawet pomnik Bitwy pod Monte Cassino – właśnie w miejscu, w którym biegły mury getta. Czy te historie mają ze sobą coś wspólnego?

Janicka pisze też o specyficznym układzie przestrzennym nazwanym przez siebie Osią Muranowską. Na ulicy Stawki, u wylotu Pokornej, stoi drogowskaz: w lewo – Umschlagplatz 400 m, w prawo – pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie 350 m. Dlaczego ten drugi pomnik stanął akurat tam, na dawnym placu Muranowskim? Nie było stamtąd żadnych wywózek w głąb ZSRR... Plac Muranowski był za to miejscem wyjątkowo tragicznym w historii powstania w getcie – przez kilka dni toczyły się tu krwawe walki. Janicka przypomina, że z Umschlagplatzu wywieziono do obozu zagłady Treblinka ponad 300 tysięcy Żydów. Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie też mówi o wywózkach – ma kształt wagonu (potocznie „wagonu z krzyżami”) stojącego na torach, na których wypisano najważniejsze miejscowości sowieckiej kaźni. Janicka pisze: „19 kwietnia 2009 roku – w 66. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim – na skwerze Matki Sybiraczki, pod pomnikiem, miała miejsce symboliczna rekonstrukcja egzekucji katyńskiej: zwieńczenie Katyńskiego Marszu Cieni. Przejmujące widowisko. Przejmujące podwójnie, jeśli zważyć, co ma Katyń do powstania w getcie. Minister Informacji i Propagandy III Rzeszy, **Josef Goebbels**, poznał się na wartości newsa i odkrycie pod Smoleńskiem masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez NKWD nazwał darem niebios. 13 kwietnia 1943 roku, po uzgodnieniu z Hitlerem, na łamach nazistowskich pism i falach radiowych ogłoszono «żydowski mord masowy»” (s. 82-83).

Przez kilka kolejnych dni „**Nowy Kurier Warszawski**” (gadzinówka) podaje dalsze szczegóły związane z odkryciem masowych grobów w Katyniu. „Gdy wybucha powstanie w getcie, ze strony Niemców «czynione są wysiłki nawiązania kontaktu ze społeczeństwem polskim i próby pozyskania go dla siebie. (...) Intensywną działalność rozwija propaganda, jadąc na koniku antybolszewickim i wykorzystując do maksimum sprawę masowego mordu oficerów polskich pod Smoleńskiem»” (s. 83).

A zatem 13 kwietnia 1943 roku odkryto mord katyński, przypisywany „żydowskiej bolszewii”, który jednocześnie staje się argumentem mającym aryjskich mieszkańców Warszawy „zmotywować” do tego, by powstrzymali ewentualną chęć pomocy walczącemu gettu. Ten sam dzień, 13 kwietnia, Sejm Rzeczypospolitej ustanowił w 2007 roku Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. „13 kwietnia 2008 roku na placu Krasińskich w scenografii pomnika Powstania Warszawskiego – została odprawiona msza koncelebrowana przez prymasa Polski, w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego. W łopocie biało-czerwonych sztandarów uczczono 65. rocznicę wydarzenia medialnego reżyserowanego przez hitlerowców” (s. 93). Plakat nazistowskiej propagandy, przedstawiający morderców z Katynia o jawnie semickich rysach, wisi dziś w kaplicy katyńskiej w Świątyni Opatrzności Bożej.

W *Festung Warschau* mamy opowiedziane też inne „znane-nieznane” historie. Oto 1 maja 1943 roku bojownicy ŻOB-u przychodzą do żołnierza AK Aleksandra Kamińskiego w poszukiwaniu ratunku dla pozostałych przy życiu towarzyszy broni.

„Chodziło o wyprowadzenie kanałami i ulokowanie po aryjskiej stronie grupy powstańców” (s. 222). Prośba nie spotyka się z pozytywną reakcją. Bojowcy robią wszystko, by ratować pozostałych przy życiu powstańców. Próbuje różnych sposobów, opłacają w końcu przedstawicieli przestępczego półświatka, kanalarzy-szmuclerów, których muszą zapewniać o swojej aryjskości. „Ostatecznie ekspedycja ratunkowa – ponaglana przez (Symchę „Kazika”) Ratajzera szantażem patriotycznym oraz odbezpieczonym pistoletem – dotarła do getta w noc po samobójstwie grupy Anielewicza w bunkrze przy Miłej 18” (s. 226).

W tym samym czasie Kamiński zaczyna dyktować swoją książkę, opartą na wspomnieniach Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, spisanych w czasie Świąt Wielkanocnych w kwietniu 1943 roku. Mowa, oczywiście, o szkolnej lekturze *Kamienie na szaniec*. Książce opowiadającej „o niezapomnianych czasach 1939-1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy”, jak pisał autor. Ale też książce, w której – jak w pamięci Warszawy – nie ma Żydów ani walczącego getta (choć ewidentnie to właśnie wydarzenie „inspiruje” do pisania o dzielnych młodych warszawiakach). Nie ma w niej też przedwojennego antysemityzmu tych „cudownych ludzi”. Getta ławkowego. Endeckich rodowodów akowskiej elity (matka „Zośki” była działaczką endeckiej **Macierzy Szkolnej**, „postrachu żydowskich nauczycieli i uczniów”, s. 229). Janicka dociera do pierwszych wydań książki Kamińskiego: „Po wojnie w tekście *Kamieni na szaniec* pojawiły się implanty. Protezy. Rażące. Zgrzytliwe. Złe dopasowane” (s. 233). Na przykład fałszywie brzmiący fragment w rozdziale *Celestynów*: „Młodzi ludzie z Grup Szturmowych przeżywali szczególnie mocno sprawy powstania w getcie. – Naszym obowiązkiem żołnierskim jest pomóc tym ludziom – mówił naczelnik Szarych Szeregów Florian Marciniak. Jakże jednak mogli pomóc praktycznie? Przekazano do getta znaczną część posiadanej broni i pod dowództwem Stefana Orszyszykowano akcję...” (s. 234). „Ci ludzie” – anonimowi u Kamińskiego – zostawili jednak szereg kontr-opowieści, świadectw bezsilności tych nielicznych członków Armii Krajowej, którzy rzeczywiście chcieli pomóc walczącym Żydom w kwietniu i maju 1943 roku. Cytowany przez badaczkę Icchak „Antek” Cukierman, w czasie powstania w getcie łącznik ŻOB-u z AK, mówi wprost: „Ci dobrzy Polacy byli tak samo załamani jak my – chcieli pomóc i nie mogli. Wiedzieli, kto w AK ma wpływy. AK miała środki i na pewno była w stanie pomóc. Ale zachowali się tak, a nie inaczej – świadomie, z rozmysłem. (...) Mówiąc o AK mam na myśli dużą siłę publiczną i wojskową, przywódców i dowódców, ludzi, którzy siedzą i podejmują, na zimno, decyzję, by nie udzielać pomocy” (s. 235).

Tytułowe miasto-twierdza to polska tożsamość narodowa i duma z polskiej historii. Duma, która przejawia się przede wszystkim jako poczucie wyższości i skłonność do gardzenia innymi. Szokują dzisiaj słowa z „Biuletynu Informacyjnego” AK, gazety redagowanej przez Kamińskiego: „bierna śmierć mas żydowskich nie stwarzała nowych wartości”, zaś „bohaterska postawa tych, którzy (...) nie stracili poczucia honoru, budzi szacunek i stanowi piękną kartę w dziejach Żydów polskich” (s. 232). Janicka komentuje: „Karta nad wyraz twarzowa. A przy okazji ostatnia” (tamże). Po części dzięki dysponentom dyskursu oraz broni – Aryjczykom z AK.

Badaczka zestawia świadectwa i fakty, opisuje miejsca, budynki, postacie. Zagęszcza sensy, by zyskać nowe oświetlenie dla znanych wydarzeń. Nie zagląda pod spód, nie doszukuje się drugiego dna. Wręcz przeciwnie – interesuje ją to, co znajduje się w centrum, w narracji znanej powszechnie i nieustannie powielanej. Ale dzięki spojrzeniu „z ukosa” – podążającym za słowami żydowskich świadków epoki – opowieść „aryjska” nie ma już racji bytu. Lektura *Festung Warschau* jest wstrząsająca. Janicka dostarcza bowiem niezbitych dowodów na to, że dominująca opowieść o okupacyjnym honorze, odwadze i moralności wcale nie przeinacza, nie wyolbrzymia, nie zapoznaje niektórych wątków, ale okazuje się od początku do końca fałszerstwem.

Polska księga historii składa się – w przeciwieństwie do żydowskiej – z samych pięknych kart. Jest to możliwe dzięki temu, że wykonano wielką pracę symbolicznego unieszkodliwienia mniejszości. Zamknięto jej usta i wymazano pamięć o niej. Żydzi nie posiadają swojego miejsca w tej księdze. Mogą jedynie bezskutecznie dopraszać się, jak łącznicy ŻOB-u, o uznanie chwili „honoru” kogoś, kto przecież „nie wytworzył nowych wartości” (ale już nie o prawo do życia). A dziś o jakieś drobne upamiętnienie, niewielką tabliczkę zawieszoną np. na budynku przy Stawkach, przy Umschlagplatzu. Bo tam: „Na fasadzie budynku Stawki 6/10 tablica z kotwicą Polski Walczącej. Wychylona pod kątem w kierunku pomnika (...) kolejna tablica z kotwicą Polski Walczącej. Identycznej treści. Ale tylko po polsku. Na fasadzie tego samego budynku Stawki 6/10. Naprawdę” (s. 76).

Można też zejść na Sienną albo Śliską, „gdzie dowództwo «Chrobrego II». Złote litery. Polska Walcząca. Szczербec. 1944. 2004”. „Ale na Śliskiej 51 był ktoś jeszcze. Przy nieczynnym tylnym wyjściu, gdzie śmietniki, wmurowano tablicę. Jeszcze jedną. Sześć lat po tamtej. Czarną. Prostokątną. Zaokrągloną od góry. Można przeoczyć. «Anna Braude-Hellerowa (1888–1943). Wybitny lekarz. Dyrektor tutejszego szpitala w latach 1930-1942. Zamordowana w bunkrze wraz z chorymi dziećmi podczas powstania w getcie warszawskim. Warszawa 2001. Stowarzyszenie «Dzieci Holocaustu» i przyjaciele». Zaskoczenie całkowite. Sprawdzam” (s. 40).

Jedna z moich ulubionych fotografii w *Festung Warschau* przedstawia kamień, leżący na trawniku Ogrodu Krasińskich, nieopodal urywającego się nagle przedwojennego bruku Nalewek. Janicka zauważa, że ten kamień niczego nie upamiętnia, choć wokół tyle tablic i kamieni – poświęconych rozmaitym batalionom i bojownikom AK. Ale na fotografii, na tym jednym kamieniu widać cień, jaki rzuca w tym miejscu Autorka. To jej sygnatura i autoportret: wymowny podpis artystki jako wyraz niezgody na fałszerstwo polskiej narodowej opowieści tożsamościowej. „Broni się ostatni przyczółek – Festung Warschau” (s. 93). Ale się nie wybroni. Już nie ma argumentów.

ANNA MACH